



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Krzysztof Strzemski : (przykład wielkiej miłości ku rodzicom) :
opowiadanie z dziejów Polski / zestawił Władysław Wójcik.**

Liczba stron oryginału

8

Liczba plików skanów

8

Liczba plików publikacji

9

Sygnatura/numer zespołu

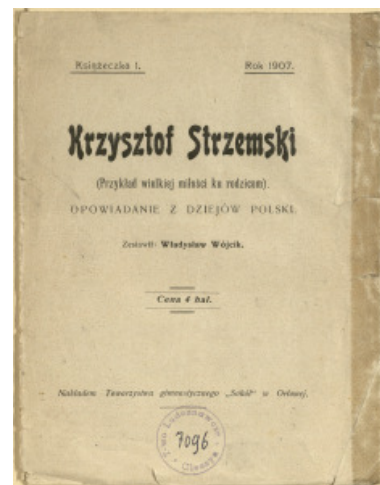
C I 034526

Data wydania oryginału

1907

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



Książeczka 1.

Rok 1907.

Krzysztof Strzemiński

(Przykład wielkiej miłości ku rodzicom).

OPOWIADANIE Z DZIEJÓW POLSKI.

Zestawił: **Władysław Wójcik.**

Cena 4 hal.

Nakładem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół” w Orłowej.



884-3

C0345261



Druk „T. D. N.” P. Mitręgi w Cieszynie.



W dzisiejszej Galicyi jest położona wioska Suliszewo, w której za panowania króla polskiego Zygmunta III. żyła pani Strzemska ze swoim synem Krzysztofem. Gospodarzyli oni na niewielkim kawałku roli, który im pozostawił zmarły ojciec. Krzysztof okazywał matce swej na każdym kroku niezwykle posłuszeństwo i cześć, a matka kochała go czule.

Od pewnego czasu poczęły się pokazywać nocami na niebie łuny ogniste dalekich pożarów, a pomiędzy ludem rozchodziły się groźne wieści, że dżicz Tatarzy krymscy wpadli znowu na ziemię polską, że palą wsi i miasta, starców i dzieci zabijają a dorosłych ludzi zabierają w niewolę, oraz rabują mienie spokojnych mieszkańców.

Trwoga zapanowała wśród spokojnych mieszkańców Suliszewa. Wtem doszła wiadomość, że hetman polski, Stanisław Żółkiewski, zbiera wojsko, by odeprzeć nieprzyjaciół. Pani Strzemska, jako prawa Polka, wyprawiła Krzysztofa do obozu hetmana Żółkiewskiego, by szedł z bronią w rękę walczyć za ojczyznę. Na pożegnaniu rzekła matka: „Idź służyć matce nas wszystkich, ojczyźnie naszej, Polsce, a raczej padnij trupem, aniżeli byś

niał uciekać haniebnie z pola bitwy.“ Zapłakali oboje, lecz matka rzekła: „Jedź w imię Boże, a ja z tęsknotą oczekiwać będę twego powrotu“, poczem syn dosiadł konia i wyruszył na wojnę.

Nadaremnie hetman Żółkiewski stawiał niedaleko Cecory mężne czoło nieprzyjacielowi. Małą garstkę polskich wojowników otaczały zewsząd nieprzeliczone chmury Tatarów. W ostatniej nocy objeżdżał siwowłosa hetman z pochodnią w rękę obóz polski i zagrzewał do mężnego oporu. Niestety garstka Polaków była za słabą i zmuszoną była cofać się ku rzece Dniestrowi. Dokoła padali wierni wojownicy Żółkiewskiego, rażeni strzałami tatarskimi. Wreszcie padł koń Żółkiewskiego, prześzyty strzałami, a dwaj towarzysze pochwyciwszy hetmana pod ramię, wiedli pośpiesznie ku rzece, by chociaż jego życie uratować, lecz wnet obskoczyli ich Tatarzy, ostre ich dzidy i miecze zawisły nad głową starego hetmana, by zadać mu cios śmiertelny. Poczem z wyciem rzucili się dzieć Tatarzy na resztę Polaków i rozbili ją, siejąc wszędzie śmierć i zniszczenie. Zanim słońce zaszło, poległa reszta wojska polskiego. Krzysztof, okryty licznymi ranami, padł na pobojowisku jak nieżywy. Dopiero rosa poranna ocuciła go, a wieśniacy, którzy podczas bitwy pokryli się w lasach, opatrzyli jego rany i zabrali do pobliskiej wioski. Skoro troszeczkę ozdrowiał, wyruszył pośpiesznie z powrotem do rodzinnej wioski, by czempredzej ujrzeć matkę swą ukochaną. Lecz jakże się przeraził, gdy ujrzał zdalą wioskę rodzinną. Tam, gdzie

dawniej białe chaty, teraz tylko kupy gruzów i spaliska! Przyśpiesza kroku w stronę rodzinnego domu, lecz nikt nie wychodzi naprzeciw niego. Woła głośno matki swej, lecz nikt nie odpowiada. Zapłakał gorzko biedny Krzysztof na ruinach domu rodzinnego, a wtem nadchodzi wierny sługa jego i powiada z żalem: „Nieszczęście, paniezu kochany, na wieś napadli nocą Tatarzy, zrabowali, co się im udało zabrać, a resztę puścili z dymem, a matkę Waszą wzięli w niewolę.“

Krzysztof skamieniał z bólu na wiadomość tak straszną, a gdy przyszedł do siebie, postanowił wykupić drogą matkę z niewoli. Odgrzebał pieniądze, które jeszcze za szczęśliwszych czasów zakopali byli z matką w ziemię, kupił wózek i dwa szybkie konie i pośpieszył na wschód, do Krymu, siedziby Tatarów.

Po wielu przygodach i trudach licznych przybył Krzysztof wreszcie do Krymu, ale nie tak łatwo było odszukać matki. Dniami i nocami rozpytywał się o nią, pokazywano mu tysiące niewolnic, i już go rozpacz brała, gdy nareszcie odszukał matkę swą, lecz bardzo schorzałą i już bliską śmierci. Trudno opisać niezmierną radość obojga i ich rzewne powitanie. Osłabiona Strzemska podniosła się nieco i rzekła: „Ach synu mój, otom bezustannie marzyła o tobie, a Bóg dobrotliwy dozwolił mi oglądać cię chociaż raz jeszcze przed śmiercią. Wiedziałam, że umrę i było mi strasznie ciężko umierać, nie widząc cię, a potem spocząć w obcej ziemi. Czuję, że śmierć zbliża się ku mnie, niechaj Bóg błogosławi ci, a

ja u stóp tronu Jego błagać będę o szczęście dla ciebie. Wyciągnę ręce nad klęczącym synem do błogosławieństwa, skłoniła swą siwą głowę i umarła. A chociaż członki jej zeszytwniła śmierć, na twarzy jej pozostał anielski uśmiech szczęśliwej matki.

Gorzko zapłakał dobry syn, a pomnąc, jako matka mówiła, że ciężko byłoby jej leżeć w obcej ziemi, rozpoczął układy z Tatarami o wydanie ciała matki drogiej, lecz nie miał tyle pieniędzy, ile żądali. Oddał im wóz, konie, a nawet złoty pierścień, pamiątkę po ojcu, i ledwie opłacił ciało. Sam wyciosał białą trumnę, złożył w nią drogie zwłoki, położył trumnę na mały wózek i ciągnął go własnymi rękoma, dążąc do ojczystej ziemi.

Taka jest potęga cnoty, że zmiękczy nawet kamienne serca. Zdumieni się Tatarzy na widok tak niezwykłej miłości synowskiej. Gdy przeciągał Strzemski ze zwłokami swej drogiej matki przez wsie tatarskie, wychodziły matki tatarskie z dziećmi swemi, a wskazując na niego, mówiły do dzieci: „Patrzcie dzieci na tego cnotliwego Polaka, który odbył tak daleką drogę, by jeszcze raz zobaczyć przed śmiercią matkę swą, a teraz wiezie ją własnymi rękoma do rodzinnej ziemi. Dzieci, kochajcie taksamo swych rodziców, jak ów szlachetny Polak!

Nietylko kobiety tatarskie, ale i sami dzicy Tatarzy, którzy bez miłosierdzia mordowali ludzi, miękli na ów widok i płakali ze wzruszenia, spoglądając na wdzięcznego syna. Złożyli się tedy niektórzy Tatarzy

i kupili Strzemiemu wózek i konia i tak po trudach niesłychanych przeszedł Krzysztof wreszcie granice Polski.

Gdy rozeszła się wieść o jego szlachetnym czynie, wtedy w wielu miejscach wychodzili naprzeciw niego księża w kościelnych szatach i tłumy ludu, bito w dzwony kościelne, a lud płakał z rozrzewnienia, że polska ziemia wydała takiego dobrego syna, jakim był Krzysztof i tak przejazd Krzysztofa z ciałem matki zmienił się wkrótce w wspaniały pochód, pełen uroczystego nastroju przez setki wsi polskich i przez liczne miasta aż do rodzinnej wioski. Wioskę rodzinną Krzysztofa tymczasem odbudowano. Wyglądała nowa odświętnie, jakby odrodzona świętą miłością synowską, cały lud wyruszył wśród bicia dzwonów i śpiewów pogrzebowych na granice wioski, by godnie towarzyszyć swej rodaczce na ostatnią drogę wieczności. Było to pod wieczór. W powietrzu panowała cisza wieczorna. Słońce duże spadało na góry. Jego ostatnie blaski złote oblewały białą trumnę drogiej matki i bladą twarz bolejącego syna, a tam pod lasem, inną drogą, jedzie wielkie wojsko polskie, w zachodzącym słońcu błyszczą żelazne pancerze polskich rycerzy, migają liczne chorągwie — to hetman Chodkiewicz ciągnie z wojskiem polskim pod Chocim, by pomścić na Tatarach i Turkach śmierć Żółkiewskiego, klęskę pod Cecorą, spalone wsi i miasta i nędzę ludu polskiego, ięzającego w niewoli tatarskiej i tureckiej.

Błogosławieństwo umierającej matki spełniło się. Krzysztof dożył szczęśliwie ~~pod~~deszłego wieku. Jeszcze jako stuletni starzec chodził codziennie na grób matki, mówić pacierze za jej duszę, a cała Polska wspomiwała i wspomina z chlubą imię Krzysztofa, dobrego syna, a nikt nie zaprzeczy, że w dawnej Polsce kwitnęła miłość i cześć dla rodziców!

Polskie dzieci! Naśladujcie przykład piękny Krzysztofa Strzemeskiego, czcicie i miłujcie rodziców waszych i bądźcie im posłuszni, albowiem Bóg na górze Synaj powiedział: „Czcij ojca i matkę swoją, abyś długo żył na ziemi i aby ci się dobrze powodziło!”

Niech własne dziecko nieba im przychyli,
I dni ich życia niech szczęściem otoczy.
O Boże wielki! przyjm moje błaganie:
Rodzicom moim pobłogosław, Panie!

